

Bronisław Gołębiowski

Nad wspomnieniami Jana Sudoła z Lipnicy z lat 1890 - 1945 w stulecie Politycznego Ruchu Ludowego Kolbuszowszczyzny

Rocznik Kolbuszowski 4, 7-17

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Nad wspomnieniami Jana Sudoła z Lipnicy z lat 1890 -1945 w stulecie Politycznego Ruchu Ludowego Kolbuszowszczyzny

Pamiętniki, wspomnienia, zapiski autobiograficzne działaczy ruchu ludowego układają się w tak bogaty i różnorodny zestaw dokumentalny, iż badacz tego zjawiska kulturowego może się pokusić o zarys dziejów ruchu i jego kolejnych pokoleń głównie na podstawie analizy treści tego materiału. Wiele znanych prac historyczno-socjologicznych z lat ostatnich wykorzystuje z powodzeniem te zasoby dokumentalne. Wspomnę tu tylko - przykładowo - o studium Heleny Brodowskiej „Chłopi o sobie i Polsce” (Warszawa 1984), Tadeusza Kisielewskiego „Heroizm i kompromis. Portret zbiorowy działaczy ludowych” (t. I-II, Warszawa 1979) czy Kazimierza Przybysza „Chłopi wobec okupacji hitlerowskiej 1939-1945” (Warszawa 1985).

Jeśli tu przypominać najznamienitsze pamiętniki najstarszego pokolenia chłopów, nie koniecznie jeszcze działaczy ruchu ludowego, to od razu nasuwa się kilka pozycji, począwszy od Kazimierza Deczyńskiego „Żywota chłop polskiego na początku XIX stulecia”. Następnie można tu wymienić: Jana Słomki „Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych” (Kraków 1924), Ferdynanda Kurasia „Przez ciernie żywota. Przeżycia osobiste i wspomnienia z lat najmłodszych aż do wybuchu wielkiej wojny 1914 (Częstochowa 1925), Franciszka Magrysia „Żywot chłopu działacza” (Lwów 1932), czy wybitnego uczonego chłopskiego pochodzenia spod Krosna Stanisława Pigionia „Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości” (Kraków 1946).

Mamy tu dużą ilość pamiętników pozostawionych przez wybitnych działaczy politycznych ruchu ludowego z różnych orientacji, od wspaniałych pamiętników Wincentego Witosa począwszy¹. Mamy: Jana Stapińskiego „Pamiętnik” (Warszawa 1958), Macieja Rataja „Pamiętniki 1918-1927” (Warszawa 1965), Stanisława Thugutta „Wybór pism i autobiografia” (Glasgow

¹ Można to stwierdzić, wertując chociażby makietę „Słownika biograficznego działaczy ruchu ludowego”, wydaną w 1989 r. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, i dotąd nie doprowadzoną do wydawnictwa ukończonego, tak potrzebnego. Znów z powodu rozbitcia ruchu ludowego w jego Stulecie.

1943), Teofila Kurczaka „Jak daleko pamięć sięga” (Warszawa 1958), Czesława Wycecha „Wspomnienia 1905-1939” (Warszawa 1969), Tomasza Nocznickiego „Moje wspomnienia z ubogiego życia” (Warszawa 1947), Fryderyka Leyka „Pamięć notuje i utrwała”, (Warszawa 1969), Jakuba Bójki „Ze wspomnień” (Warszawa 1959), Arki Bożka „Pamiętniki” (Katowice 1957), Stefana Ciekota „Wspomnienia” (Warszawa 1969), Alfreda Fiedrerkiewicza „Dobre czasy. Wspomnienia z lat 1922-1927” (Warszawa 1958), Michała Gwaizdowicza „Wspomnienia” (Warszawa 1974) i wielu, wielu innych. Można by dodać do tego wydania zbiorowe, jak np. „Wspomnienia weteranów ruchu ludowego” (Warszawa 1968) oraz pamiętniki mniej znanych działaczy lokalnych, jak np. Stanisława Sikonia „Ciernista droga” (Warszawa 1971), Władysława Fołty „Życie z własnego nadania” (Warszawa 1987), Wincentego Gortata „Wspomnienia z lat 1939-1945” (Warszawa 1975), Macieja Szarka „Bieg mego życia” (Warszawa 1945), Jana Baczewskiego „Wspomnienia Warmiaka” (Olsztyn 1961), Waława Daruka „Dziennik jednego roku” (1975), Jana Stryczka „Chłopskim piórem” (Warszawa 1957), Adama Bienia „Bóg wyżej - dom dalej” (Warszawa 1991) i inne.

Na tle tej bogatej autobiografistyki działaczy ruchu ludowego umieścić należy wydane niedawno przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Kolbuszowa „Moje wspomnienia z lat 1890-1945” JANA SUDOŁA z Lipnicy, przekazane do druku przez jego syna ks. Adama Sudoła, który był inicjatorem ich spisania, czego dokonał pod dyktando 80-letniego autora jego wnuczek Stefan Sudoł. Są to wspomnienia niezwykle, tak ze względu na sposób i czas zapisu, pośredni, ale wierny, jak i koleje życia oraz działalności politycznej Jana Sudoła. Jak dowiadujemy się z krótkiego biogramu autora wspomnień, umieszczonego na obwolucie książki, Jan Sudoł urodził się w 1882 r. w Lipnicy jako syn bezrolnego chłopa. Wcześniej osierocony (gdy miał 10 lat umarła matka, a 14 lat - ojciec) pracował jako parobek nieletni najpierw w gospodarstwie starszego brata a następnie opiekuna Adama Strauba, bogatego gospodarza pochodzenia niemieckiego. Po czterech latach doświadczeń parobczańskich szukał pracy i chleba przez cztery lata na „Saksach” na Śląsku i w Poznańskim a następnie w 1903 r. poprzez nielegalne emigrowanie do USA, gdzie ożenił się z Teresą Straub, córką swego opiekuna, by w 1905 r. z nowo narodzonym synem i żoną wrócić do kraju i zacząć gospodarować od zera, bo trzeba było zbudować dom, pomieszczenia gospodarcze, obejście. Już wtedy pod wpływem gorących lat 1905-1907 interesuje się polityką, do czego pierwszym impulsem jest czytanie prasy i książek dla ludu, o czym czytamy we wspomnieniach:

„W tym czasie czytywałem „Przyjaciela Ludu”, redagowanego przez Stapińskiego, oraz „Wieniec” i „Pszczółkę”, które wydawał ks. Stojalowski. Pisma należało zaprenumerować w redakcji, która przysyłała je na odpowiedni adres na pocztę w Dzikowcu i stąd dopiero przysyłano je do Lipnicy. Dokupywałem też książki i biblioteczka moja rosła. Książki były dość tanie a gazety natomiast drogie. Przyczyną tego były małe nakłady ówczesnych

czasopism a redakcje musiały się przecież z czegoś utrzymać. Czytałem wtedy bardzo dużo książek historycznych, w ten sposób poznawałem historię swego kraju. Austria nie dbała o chłopą polskiego. W gazetach, które czytałem, świątli redaktorzy uświadamiali chłopą. Chcieli, aby uzyskał jakieś prawa, aby wyzwolił się spod hegemonii pańskiej i kleru, aby chłop nie był popychadłem. Chłop, rdzeń i siła żywotna narodu, powinien dojść do głosu. Przed klasą chłopską jest przyszłość. W latach 1908-1909 poznałem się z ks. Okoniem, który był wikarym w Majdanie Królewskim. Od tego czasu zaczęło się moje „politykowanie”. Miałem wówczas 26 lat. W tym czasie spotkałem też i zobaczyłem po raz pierwszy ks. Stojałowskiego, słynnego bojownika o chłopską sprawę. Było to na wiecach w Kolbuszowej i w Cmolasio. Jego obraz utkwił mi w pamięci. Do dnia dzisiejszego mam go przed oczyma jak żywego. Był wtedy ścigany i prześladowany przez rząd austriacki i kler polski, (s. 62-6S)².

W 1907 odbywały się wybory do parlamentu wiedeńskiego, przyjeżdżał przeto agitować także Stapiński, agitował Okoń, w czym Sudoł mu pomagał, przyjeżdżał Bójko z pobliskiego Gręboszowa, ks. Stojałowski i inni. We wspomnieniach czytamy dalej:

„Gdzieś od roku 1910 jeździłem po wiecach z ks. Okoniem i tak się „wyrobiłem”, że sam zacząłem organizować w domu spotkania a la wiece. Nieraz zeszło się i 100 chłopą z całej wsi. Oczywiście, nikt mi za to nie płacił. Zresztą miałem w tym swe plany na przyszłość. Chciałem się dać poznać. Wtedy chłopą mało się „wyznawali na polityce”. Dopiero Stojałowski, Stapiński, Bójko i Okoń poruszyli ciemne masy z wiekowego snu. Chciałem wnieść i ja swoją skromną częśćkę. Wiece trwały zwykle 2-3 godziny. Tymczasem na gospodarstwie trzeba było pracować jak ślepy koń. Trzeba było robić motyką, sierpem, żarnówką i cepami. Postęp na owe czasy to była ręczna sieczkarnia, przywożona z Czech i Austrii. W dzień na polu, a wieczór - żarna i sieczka. (...) Okres 1905-1914 był dla nas najgorszy. Małe dzieci, gospodarstwo na dorobku, a oprócz tego kilka razy przy żniwach brali mnie na manewry (maniebry). I tak ze 4-5 razy po miesiącu. A wszystko to psu na budę się zdało”, (s. 66-67).

Zmobilizowany początkujący polityk chłopski w lipcu 1914 r. poszedł na front austriacko-rosyjski, zostawiając żonę z pięciorgiem dzieci, z których najstarsze miało raptem 9 lat, najmłodsze parę miesięcy. Na tym froncie właściwie Polacy strzelali do Polaków, bo jedni służyli w wojsku cesarsko-królewskim, drudzy carskim. Z przymusu, głównie chłopą. Już w listopadzie 1914 r. Sudoł dostaje się do rosyjskiej niewoli i przechodzi całą gehennę syberyjskiej wywózki a następnie przymusowych robót na terenie Rosji europejskiej, skąd ucieka z niewoli w 1918 r., korzystając z rozprzężenia

2. Cytując wspomnienia Jana Sudoła zawsze podaję stronę cytowaną wg publikacji: Jan Sudoł, Moje wspomnienia z lat 1890-1945, wyd. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, Kolbuszowa 1994.

obozów w warunkach rewolucji rosyjskiej, którą z zaciekawieniem obserwuje. We wspomnieniach czytamy:

„Wiść o Rewolucji Październikowej doszła do nas z opóźnieniem. Narastało wtedy ogólne rozprężenie. Armia się rozlatywała, żołnierze rosyjscy rzucali broń (...). Wraz z wiadomością o rewolucji i przejęciu władzy przez lud oraz w narastającym chaosie zaczęło codziennie ubywać jeńców w obozie. Codziennie brakowało kilku lub kilkunastu, ale nikt ich nie szukał. Ja także czekałem na dogodną chwilę, aby czmychnąć. (...) Bolszewicy rozpoczęli wielką agitację, szczególnie wśród zniechęconych do wojny żołnierzy, dążyli usilnie do zakończenia bezsensownej wojny", (s. 91).

Po powrocie do Lipnicy ukrywa się przed żandarmerią austriacką, ale niedługo. Powstaje Polska, i w listopadzie ogłoszono wybory do Sejmu Ustawodawczego, do którego stanął ks. Okoń ze swoim Chłopskim Stronnictwem Radykalnym, wystawiając sześciu kandydatów na posłów, a wśród nich Jana Sudoła. Zaczyna się kampania wyborcza, w której chłopi odgrywają już ilościowo pierwszorzędą rolę, zaś program radykalny ks. Okonia zwykle im bardzo odpowiada. Sudoł tak wspomina te nastroje i hasła wiecowe:

„Chłopstwo po wojnie zaczęło podnosić głowę i wierzyć we własne siły. Teraz oni byli górą, przynajmniej u nas. Na wiecu przemawiał każdy z kandydatów. Byliśmy raczej lewicowcami i w tym duchu przeprowadzaliśmy potem kampanię przedwyborczą. Jeździliśmy po wsiach i miasteczkach, aby agitować i jednać sobie stronników. „Nalatywaliśmy" na obszarników, chociaż nie kandydowali u nas prawie wcale, mimo że było w naszych okolicach dużo dworów. Agitowaliśmy za Polską wolną i demokratyczną, za rządem robotniczo-chłopskim, za radykalną reformą rolną. Obszarnicy mieli zatrzymać tylko po 300 mórg ziemi a resztę miano rozdać bez odszkodowania chłopom bezrolnym i małorolnym, których w Galicji było najwięcej. Dużo dostało się także klerowi, który wiązał się raczej z obszarnikami i kapitalistami. Mówiliśmy o zwiększeniu ilości gimnazjów, o wprowadzeniu 7-klasowych szkół po wsiach, budowie dróg bitych i kolei z Rzeszowa do Kolbuszowej. Proponowaliśmy upaństwowienie prywatnych gimnazjów, likwidację karczem, w których chłopi tracili zdrowie i pieniądze a Żydzi się tuczili. Podczas jazdy na wiec lub agitację brałem zawsze ze sobą 4-5 znajomych chłopów jako ubezpieczenie. Niekiedy w jednym objeździe w jednym dniu odwiedziłem kilka wsi. Byłem w Nowej Wsi, Trześni, Niwi-skach, Przyłęku, Kosowach, Siedlance i wielu innych", (s. 101).

Fakt, iż z sześciu kandydatów ze stronnictwa ks. Okonia pięciu wybrano na posłów świadczy sam za siebie. Była to ogromna zmiana w życiu i położeniu społecznym autora pamiętnika. O swym wyjeździe na pierwszą sesję sejmu RP 10 lutego 1919 r. wspomina ze wzruszeniem:

„Cieszyłem się w swojej wsi dużym mirem. Wszystkie głosy w Lipnicy w czasie wyborów były na mnie, chłopi byli zadowoleni, że mają posłem chłopą, nie pana, nie obszarnika. Cała wieś wyległa na pożegnanie, gdy

wyjeżdżałem do Warszawy. Wygłosiłem krótką, pożegnalną mowę, że będę się starał nie zawieść ich nadziei i w miarę możliwości, ja nędzny robak, będę dążył do urzeczywistnienia haseł głoszonych w czasie spotkań przedwyborczych. Rodzina moja - żona i dzieci - była także zadowolona, że zostałem posłem. Kto kiedy słyszał o czymś podobnym! Ale ja wyjeżdżałem z ciężkim sercem, ponieważ nie było komu w domu pracować. Najstarszy syn nie miał jeszcze 14 lat", (s. 106).

Z chłopca polityka czyli Witosowe pokolenie działaczy

Ruch ludowy w Polsce zaczynał się jako ruch przede wszystkim oświatowy, pozytywistyczny, organicznikowski, wnoszony do wsi przez demokratycznie usposobionych inteligentów, najczęściej pochodzenia drobnoszlacheckiego. Pokolenie Wysłouchów i ks. Stojałowskiego odegrało tu rolę zaczynu i „budziela uspiionych mas”, dało impuls do samokształcenia się i poznawania dziejów ojczystych przeważnie już autentycznie chłopskiemu pokoleniu działaczy tego ruchu I połowy XX w., które możemy umownie nazwać Witosowym, jako że biografia i dokonania oraz indywidualność tego polityka dla tej formacji - mimo jej wewnętrznego sporego zróżnicowania - wydaje się być wzorcowa³.

Jan Sudoł należał w tym rozumieniu do elity ruchu ludowego pokolenia Witosa, choć znalazł się w kręgu działania i dość radykalnych idei specyficznego nurtu w tym ruchu, jakim było ugrupowanie ks. Okonia. Biografia samouka Jana Sudoła jest klasycznym szlakiem startu i wchodzenia w świat polityki, spraw całego kraju polityka chłopskiego tego pokolenia. Tak wchodził w te sprawy także Witos, choć już nieco wcześniej, niż Sudoł i z innego punktu odbicia, w regionie mniejszej chłopskiej biedy. Były to czasopisma i książki wydawane przez ks. Stojałowskiego, przez Stapińskiego, doświadczenia „migracji za chlebem” (tego elementu nie ma w biografii Witosa), oraz doświadczenia tułaczki żołniersko-jenieckiej I wojny światowej. Była to z jednej strony „szkoła drukowanego słowa”, budzącego świadomość narodową i społeczną, dająca słowa i symbole dla określenia własnego i całej warstwy chłopskiej położenia społecznego oraz postulatów jego zmiany. Z drugiej strony była to szczególnie twarda „szkoła życia”, wyrzucająca najzdolniejszych i najbardziej odważnych daleko poza „wiejskie opłotki” - masowo. I to zadecydowało...

Chłopi zapragnęli mieć własnych polityków. Uwierzyli, że oni szybko zmienią sytuację, naprawią krzywdy, wyrównają nierówności, polepszą chłopską dolę. Potem się rozczarowali, bo nic takiego nie nastąpiło, ale na początku nadzieje i ich symboliczne oznaki były rozbudowane. Gdy Jan

3. W roku akad. 1994/95 na Uniwersytecie Warszawskim prowadziłem fakultatywne konserwatorium dla studentów „Trzy pokolenia elit ruchu ludowego w świetle pamiętników”. Stąd to określenie „Witosowe pokolenie”.

Sudoł wspomina swe pierwsze kroki w sali Sejmu II RP widać to wyraźnie, nawet w drobiazgach, które sobie przypomina w wieku lat 80:

„Jeszcze przed sesją spotykaliśmy się na ulicy, w knajpach a nawet wcześniej w pociągu i rozmawialiśmy o tym, kogo będziemy popierać: socjalistę Piłsudskiego czy prawicowca Ignacego Paderewskiego. Sesja rozpoczęła się o 10-tej rano. Poszedłem na nią odświętnie ubrany, w czarnym garniturze, w białej koszuli z krochmalonym sztywnym kołnierzykiem i długich butach z cholewami. Taki był wówczas zwyczaj, że chłop nosił buty z cholewami i wasy. Inteligenci nie. Krempa, stary poseł z czasów austriackich opowiadał, że jest u niego we wsi stary chłop, ślepy, który przychodząc do niego obmacywał go po nogach i namacawszy buty z cholewami mówił: „Toś mi chłop! A nie jakiś inteligent z miasta”, (s. 107).

Jan Sudoł jako polityk, poseł, parlamentarzysta, był w bardzo trudnej sytuacji, nie tylko dlatego, że w domu nie było komu pracować, gdy on politykował. Zdawał sobie sprawę z tego, że ma duże luki w przygotowaniu merytorycznym, politycznym, co go krępowało i peszyło w dyskusjach, choćby nawet tych nieoficjalnych, w pociągu, wśród kolegów. Czytamy:

„Nieraz w pociągu udawałem, że śpię, bo nie miałem wiele do powiedzenia na dany temat. Ale powoli wyrabiałem się politycznie, wiele czytałem, interesowałem się wszystkim i wciągałem się w pracę Sejmu, która coraz bardziej mi odpowiadała. Stawała się moim chlebem powszednim. A propos chleba. Wozilem go do Warszawy z domu, aby taniej kosztowało moje utrzymanie. Czasem fasowaliśmy tańszą mąkę poselską. Pensja poselska nie była stała, tak, że ledwo sam się z niej utrzymywałem. Domowi mało co pomagałem. Obowiązki posła były wielkie, pracy dużo, a korzyści materialnej prawie żadnej. Tym bardziej, że wkrótce nadeszła inflacja pieniądza”, (s. 109).

Jako poseł Sudoł czuł się świetnie wśród własnych wyborców, chciał im we wszystkim pomagać, nawet wyciągając aresztowanych za różne prawdziwe czy rzekome przewinienia chłopów z więzień czy dochodzeń sądowych. Toteż petentów miał bez liku, co go też bardzo absorbowało. Ale w grupowaniu ks. Okonia, który był mocny w gadaniu, ale słaby w działaniu, nie miał siły politycznej ani środków, niewiele mógł zrobić i znaczyć. Grupa ks. Okonia rozpadła się, Jan Sudoł przeszedł z kilkoma innymi posłami do ugrupowania Stapińskiego. Pamiętnikarz nie pisze bezpośrednio, że jedną z przyczyn tego rozpadu były prawdopodobnie wydarzenia, nazwane potem tzw. republiką tarnobrzeską (czasem nawet „tarnobrzesko-kolbuszowską”), która - oprócz społeczno-politycznego - miała też swoje podłoże narodowościowe, antyżydowskie. Nie wyczytamy tego wprost z autobiografii, ale wydaje się, że było to pierwsze doświadczenie Jana Sudoła jako polityka całej złożoności i pułapek gry oraz ideologii politycznej. Przypadek Dąbala, jednego z organizatorów, z ks. Okoniem, tych wydarzeń, ma tu duże znaczenie, choć jest opisany w nader stonowanym, oszczędnym fragmencie:

„Był moim nauczycielem, ale nie nigdy nie mówił o komunizmie, a jak się później okazało, w czasie I kadencji sejmowej zapisał się do komunistów. Był w Sejmie pierwszym jawnym komunistą. Początkowo było to publiczną tajemnicą. Na wiecach ostro występował przeciwko obszarnikom, burżujom. W czasach, gdy obaj jeździliśmy po wiecach jeszcze tak ostro ich nie atakował. Nieraz przemawiając w Sejmie tak się zapalał, że Marszałek Sejmu musiał mu zwracać uwagę. Na wiecach po wsiach wzywał chłopów do otwartego buntu przeciwko obszarnikom. W Kolbuszowej po jego wiecu urządzono nawet pogrom Żydów. Zjechała tu aż po tym incydencie Komisja Sejmowa, ale tym razem upiekło mu się i nic mu nie zrobiono. Dopiero potem za dalsze agitacje i wystąpienia komunistyczne został aresztowany i zasądzony na 6 lat więzienia. Rozprawa była w Warszawie w 1922 roku. Mnie jako jedyne go posła podał na świadka. Ze wszystkich stron atakowali mnie sędziowie, prokurator, chcąc ode mnie wyciągnąć co ja wiem o Dąbalu. Ale ja poznałem go dopiero jako posła. Jego przemówień komunistycznych na wiecach nie słyszałem, a on nigdy mi nie mówił, że jest komunistą. Jak mogłem, tak go broniłem, ale sąd miał w ręku fakty. Zeznawałem, że był dobrym człowiekiem, kolegą, no i radykalnym chłopem, a to każdemu wolno. Dostał 6 lat. Twierdzono, że wymieniono go później za arcybiskupa Cieplaka, który był w więzieniu w Rosji", (s. 111).

Drugim znamienym doświadczeniem była niewdzięczność (uległość wobec dziedzica chłopów) jego wyborców jako posła, który ich bronił, na ich prośbę zgłaszając trzy interpelacje poselskie przeciw dziedzicowi Dzikowca Błotnickiemu: w sprawie nieobsiewania przez dziedzica pola na wiosnę, w sprawie zamknięcia lasu dla chłopów oraz sprzedaży drzewa tylko za dolary i pszenicę. Błotnicki rozjuszony zmobilizował całą swą służbę i środki, wywarł presję na powołanych świadków, część przekupił, i wygrał sprawę. Pamiętnikarz wspomina gorzko, choć to rozumie:

„Sam prezes Sądu Powiatowego w Kolbuszowej powiedział mi, że na 10-ciu świadków 9-ciu pójdzie za dziedzicem, a najmniej przeciwko niemu. W rezultacie mu się upiekło i tym razem, wyszedł cało z opresji. Chłopi okazali się niewdzięczni. Jak chłopa bieda przycisnie to piszczy i narzeka, ale jak go postraszą lub mu pochlebią to zmienia się całkiem. Zresztą nic dziwnego, ponieważ we krwi chłopskiej był jeszcze wielki lęk przed dziedzicem. Chłopi nie mogli się jeszcze otrząsnąć z wielowiekowego ucisku przez pana oraz ze strachu przed nim. Oskarżać go, Pana! To się jeszcze nie zdarzyło i było czymś niepojętym. Dziedzic nie zapomniał mi tego do śmierci. Okazało się to wtedy, gdy nie byłem już posłem..." (s. 112-113).

Odpowiednio do tej niejednorodności nastrojów i dążeń chłopskich toczyły się obrady sejmowe i układał stosunek różnych ugrupowań ludowcowych do tak ważnej kwestii, jak reforma rolna. Jan Sudoł był w Komisji Rolnej, której przewodniczył Witos, i opowiadał się - zgodnie z obietnicami przedwyborczymi - za reformą bez odszkodowań. Ale w praktyce było to nie do

przeprowadzenia, bo nawet łagodna wersja reformy przeszła w Sejmie tylko jednym głosem. W opisie tej kwestii wyraźnie odczuć się daje kolejne rozczarowanie pamiętnikarza do polityki i jej praw:

„Do opracowania projektu reformy rolnej powołana została specjalna komisja. Sprawa tak długo się jednak wlokła, a była paląca szczególnie dla lewicy poselskiej. „Wyzwolenie” miało swój projekt, my tj. PSL „Lewica” - swój, a piastowcy jeszcze inny. Prawica w ogóle nie chciała słyszeć o żadnej reformie. Mówiono, że nasz projekt jest zbyt radykalny. Przewidywał odebranie obszarnikom ziemi bez odszkodowania, pozostawiając im 50 czy 100 mórg. Ziemię mieli otrzymać chłopci bezsolni i małorolni za małym wynagrodzeniem płaconym rządowi. Podobny projekt zgłaszało „Wyzwolenie”. Natomiast piastowcy poszli na kompromis i podnieśli limit do 300 mórg oraz wynagrodzenie dla obszarnik. Ponieważ piastowcy mieli przewagę więc poszliśmy za nimi i popieraliśmy ich projekt, lepszy rydz niż nic. Rej wodził W. Witos. Był lipiec 1919 roku. Na sesji zgłoszono projekt reformy rolnej. Głosowanie było imienne. Przed głosowaniem było dużo hałasu. Prawica nie chciała dopuścić do uchwalenia reformy. W czasie głosowania była już cisza jak przed burzą. Właśnie wtedy podczas obliczania głosów ukazała się równowaga sił między lewicą a prawicą. Za reformą opowiadało się: PSL „Wyzwolenie”, PSL „Lewica”, PSL „Piast”, a także Żydzi i socjaliści z PPS. Jak się okazało projekt ten przeszedł większością tylko jednego głosu. I tu dopiero wybuchła bomba. Obszarnicy, kapitaliści, cała prawica długo nie mogła się uspokoić i przeżalować przegranej. Za ten jeden głos daliby wiele. Wprawdzie, jak się później okazało, wielkiego pożytku z tej reformy nie było. Była ona korzystna jedynie dla bogatszych chłopów i oni zrobili na niej interes. A jednak wygraliśmy i pierwszy krok w tej sprawie został uczyniony”, (s. 115-116).

Rozbicie w ruchu chłopskim i właśnie na tym tle były dla Sudoła kolejnym dużym rozczarowaniem do działalności politycznej. Był on za zjednoczeniem ruchu ludowego, radził to zrobić Stapińskiemu, którego gwiazda przygasła, co wyraźnie widział. Proponowano mu przejście do PSL „Piast”, ale nie chciał tego robić ze względu na lojalność wobec Stapińskiego. Przyplącił to nie wybraniem go do Sejmu na następną kadencję ani z kolei jeszcze na następną, także wskutek nielojalności i okłamania go przez Stapińskiego a potem innych polityków, udających przyjaciół, podstępnych. Wspomina on z goryczą te kolejne rozgrywki:

„Stojałowskiego położył Stapiński i obszarnicy, Stapińskiego - Witos, a Witosa położył na obie łopatki Piłsudski w 1926 roku, kiedy to szanowny pan premier, jak wieść niesie, musiał uciekać przed Piłsudskim przez płoty.

Witos dlatego kandydował w naszym okręgu, gdyż nic na tym nie tracił a wiele mógł zyskać. Zdobywając tu mandat mógł zgnieść a przynajmniej przytrzeć rogowi działaczom tzw. Republiki Tarnobrzkiej (nazywaną tak przez Dąbala i Okonia, których radykalne hasła propagowano tu i realizowano). Witos pragnął rozbić nasze okręgi. Udało mu się te wybory wygrać.

Republika Tarnobrzewska nie w smak była szczególnie magnatom i obszarnikom. Nie było nigdy zgody wśród Polaków, a szczególnie wśród chłopstwa, czego najlepszym dowodem były rozgrywki posłów chłopskich w Sejmie. Właśnie one były przyczyną zła społecznego i niezgody narodowej", (s. 125).

Chociaż Sudoł uważał program piastowców za zbyt ugodowy, to jednak wysoko cenił Witosa, bronił go nawet wobec chłopów w Majdanie Królewskim na wiecu, gdy ten tam agitował za PSL „Piast” przed wyborami do II kadencji Sejmu RP. Mimo tego, iż Witos i jego kandydaci byli jego konkurentami w wyborach. Sam za to o mało nie został obity w zasadzce. Jan Sudoł chciał być szlachetny w polityce, co nie mogło się udać...

O wyborach kolejnej kadencji sejmiku (rozpędanego po zamachu majowym przez Piłsudskiego) o kandydatach w jego okręgu wyborczym czytamy już:

„Był to polityczny bigos: PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, PSL „Lewica”, Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne, stronnictwo Bryła, nawet byli stojałowszczyki. Okazało się, że z naszego powiatu żaden kandydat nie został posłem. Z całego okręgu było ze czterech z BBWR-u (...) i kilku piastowców. Ja w tym czasie skończyłem już raz na zawsze z polityką, wyborami i posłowaniem. Obmierzło mi to wszystko. W polityce trzeba było dużo kłamać, a ja nie umiałem. Gdy później głosowałem to tylko na lewicę", (s. 133).

Powrót chłopskiego posła na zaniechaną przez politykę niewielką gospodarce nie był sielanką. Tym bardziej, że nadeszły bardzo ciężkie, kryzysowe lata dla kraju i rolnictwa szczególnie. Wspomina o tym Jan Sudoł, z dystansu lat, w krótkich, pełnych wymowy, zdaniach:

„Po przewrocie majowym nastąpiły krytyczne chwile dla rolnictwa. Zeszło ono na psy. Nawet gazety amerykańskie pisały, że rolnictwo polskie upadło wraz z rządem Witosa. Rządy objęła klika wojskowo-urzędnicza (legioniści), która zbyt dobrze na rolnictwie się nie znała. Przedstawiciele chłopskich w rządzie nie było, niewielu też było chłopów w sejmie. Nikt więc nie popierał rolnictwa i nikt się za dużo tymi sprawami nie zajmował. Sta-piński, Bójko popierali teraz Piłsudskiego, a socjaliści byli w znikomej mniejszości. Na wsi źle się działo. Jedni popierali BBWR, inni byli w rozbiciu. Produkty rolnicze były bardzo tanie a podatki wysokie. Był to dla mnie ciężki okres, nawet w długi wpadłem. (...) Zadłużyłem się, a procenty od tych pożyczek były wysokie (24% rocznie) i bieda zaczęła zaglądać do domu, w końcu musiałem nawet sprzedać móg dobre pole. Pożyczyłem też u pewnej „amerykanki” 1000 dolarów, a po roku musiałem jej zawieść furę zboża za procent", (s. 134).

Kręgi doświadczeń życiowych w indywidualności osobowej pamiętnikarza

A jednak najbardziej wymownym rozdziałem tego wspomnienia jest rozdział „Moje dzieci”. Sądzę, że Jan Sudoł wróciwszy do gospodarowania i

zajmowania się tylko rodziną, zobaczył jak na dłoni dotychczasowy swój dobry i zły los. I postanowił zrobić wszystko, by od złego losu, podobnego swojemu, uchronić szóstkę dzieci. I to mu się w zasadzie udało. A pierwszą przeprawę miał z uzyskaniem pozwolenia od Komendanta WKR w Nisku dla poborowego, swego najstarszego syna, by mógł on wyjechać do Ameryki i tam zapracować na lepsze życie. Znamienne są tu przytoczone tak dokładnie *przez* 80-letniego autora wspomnień argumenty, na które, wobec sprzeciwu komendanta WKR, powołał się Jan Sudoł:

„Jestem Polakiem i zostanę nim do śmierci a ojczyznę swoją kocham. Ja także byłem w Ameryce, służyłem w wojsku austriackim, walczyłem nie o swoją sprawę, zaznałem goryczy niewoli i biedy, posłowałem, walczyłem o Polskę niezawisłą. Teraz jestem w tarapatkach, mam liczną rodzinę i do tego długi i nie mogę sobie dać rady. Chcę wysłać syna nie na zawsze, lecz na pewien okres czasu, aby zarobił i pomógł mi trochę. Później wróci i mam nadzieję, że będzie dobrym Polakiem i patriotą”, (s. 137).

Osobowość Jana Sudoła, jako człowieka, działacza ludowego i ojca rodziny jawi się w świetle tych, niedługich przecież wspomnień, bardzo wyraziście jako ponadprzeciętna. Jako indywidualność wykuta *przez* życiowe doświadczenia. Co najmniej cztery kręgi tych mocnych, dramatycznych doświadczeń poprzedziły jego politykowanie i przygotowały go do przyjęcia radykalnych poglądów ks. Okonia czy Dąbala, których do końca pamiętni-karz nie wyrzekł się, choć nie ze wszystkim się z swymi kolegami z ugrupowania zgadzał. Są to:

1. Sieroctwo, tak wczesne, że Jan Sudoł praktycznie nie miał dzieciństwa a szczególnie tak ważnej dla całego późniejszego życia wczesnej młodości we własnej rodzinie. Przypomnijmy, ojca stracił mając 10 lat, matkę, gdy miał lat 14. Sam wchodził w życie, sam uczył się pokonywania trudności. To samouctwo życiowe widać w jego indywidualności.
2. Przymusowe, wynikające z sieroctwa, parobczaństwo. Ciężkie, poniżające, trwające ponad 4 lata, najpierw u starszego brata, co niestety nie zmniejszyło parobczańskich udręk, potem nieco lżej u opiekuna pana Strauba, z którego córką w Ameryce wziął ślub i miał sześcioro dzieci, które - acz nie raz biedowały - nie musiały przeżywać tak trudnych parobczańskich i sierocych doświadczeń.
3. Bezsensowną wojnę i niewolę, najpierw syberyjską, potem znów w środkowej Rosji, aż do wybuchu rewolucji w imperium carskim i możliwości ucieczki z niewoli. Była to „ucieczka” z niewoli także Polski; wywalczona, ale i wygrana na „loterii historii”. Była to też jednocześnie szansa ucieczki z wielowiekowej niewoli stanu chłopskiego, dobiecia się w wyzwolonej Polsce tego, by nie była to już tylko Polska szlachecka, pańska, bez chłopów jako warstwy najliczniejszej i żywiącej naród.
4. Ale zanim Jan Sudoł poszedł na te bezsensowną austriacko-carską wojnę przeżył on emigrację za chlebem, która była zarazem poznaniem innych krajów, ba, innych cywilizacji, niż ta spod Majdanu Królewskie-

go z Puszczy Sandomierskiej. To rozszerzyło niesłychanie jego horyzonty, dało impuls do czytania książek i gazet, do ciekawości świata i jego urządzeń, do polityki. Do samokształcenia, bez którego nie wybił by się ani na posła ludowego, ani nie dałby sobie rady z wieloma problemami rodzinno-gospodarczymi. Wojna i kończąca ją rewolucja w Rosji tylko rozszerzyły horyzonty społeczne i polityczne myślenia i doświadczenia osobistego autora wspomnień. Uczyniły go gotowym do startu na Okoniowe i inne wiece, do kandydowania na posła chłopskiego do Sejmu zmartwychwstałej po ponad wiek trwającej niewoli Rzeczypospolitej, już nie szlacheckiej, choć też nie chłopskiej, ale ogólnonarodowej. Krąg doświadczeń z okresu posłowania analizowałem wyżej szczególnie dokładnie. Ale jednego celowo nie dopowiedziałem. Jan Sudoł jest w poglądach i wynikających z wyżej wspomnianych doświadczeń szczególnym „osobowym zwornikiem”, łączącym cechy różnych ugrupowań chłopskich, bo takowe były jego doświadczenia i przekonania. Był radykalny, ale od komunizmu czy innych radykalizmów burzących bardzo daleki i przeciwny im. Miał przeto coś istotnie wspólnego z ks. Okoniem i Dąbalem, ale miał także ze Stapińskim i Stojalowskim, którzy silnie ścierali się z konserwą galicyjską i nie tylko galicyjską, obszarniczą a czasem też klerykalną. Przy czym był człowiekiem głęboko wierzącym i działającym w duchu etyki chrześcijańskiej, nawet w polityce, co mu na dobre nie wyszło. Choć na program piastowców patrzył jako na ugodowy i dobry raczej dla bogatych chłopów, to jednak cenił wysoko Witosę jako polityka, jako premiera, jako gorącego patriotę, który przedkładał nieraz interesy narodu nad interesy warstwy chłopskiej, jeśli okazywały się doraźnie sprzeczne wzajemnie w danym momencie historycznym.

Skąd ta synteza w jednej osobie? Myślę, że z życia, jego przebiegu, jego doświadczeń, jego dążeń i zasad moralnych. W tym sensie Jan Sudoł jako reprezentant pokolenia Witosowego działaczy ruchu ludowego w swym małym, późno podyktowanym wnuczkowi pamiętniku, powiedział więcej o tym pokoleniu, niż niejeden czołowy jego reprezentant, z Witosem włącznie. A fakt, że to podyktował wnukowi, też ma swoją symboliczną wymowę...

Warszawa, październik 1995r.